

„Rewolwer” nie całkiem nabity

6 września 2022



O spektaklu „Rewolwer” Aleksandra Fredry w reż. Wojciecha Adamczyka w Teatrze Telewizji pisze Krzysztof Krzak.

Wciąż trwa Rok Romantyzmu Polskiego ustanowiony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej z powodu okrągłej, dwusetnej rocznicy wydania Mickiewiczowskich „Ballad i romansów”. Gdzież więc bardziej godnie, niż w medium przynajmniej formalnie publicznym, uczcić można ów rok? Stąd zapewne premiera „Rewolweru” Aleksandra Fredry w reżyserii Wojciecha Adamczyka na inaugurację nowego sezonu Teatru Telewizji.

Na początek sięgnięto po repertuar lżejszy, komediowy, po autora bardzo wyraźnie odbiegającego od głównego nurtu polskiego romantyzmu, znaczonego narodowo – niepodległościowo – bogoojczyźnianym charakterem. Ale spokojnie: w planach jest pokazanie w TVP do końca tego roku „Kordiana” Słowackiego w reżyserii Zbigniewa Lesienia i „Konrada Wallenroda” Mickiewicza wyreżyserowanego przez Jerzego Machowskiego. Sam **Wojciech Adamczyk**, reżyser kultowego serialu „Ranczo”, swoje podejście do dzieł romantycznych pokazał w średnio udanej „Balladynie”, która gościła w poprzednim sezonie Teatru Telewizji. „Rewolwer”, po który sięgnął tym razem, zrealizował już 45 lat temu dla TVP Jan Świdorski, obsadzając się w roli głównej, a do współpracy zapraszając m. in. Barbarę Wrzesińską, Joannę Szczepkowską, Jana Kobuszewskiego, Wiesława Gołasa, Marka Kondrata, Marka Walczewskiego i Jana Kociniaka. Dziś można tylko pomarzyć o takiej obsadzie!

Ta na poły kryminalna komedia Aleksandra Fredry powstała w 1861 roku, a jej prapremiera odbyła się w rok po śmierci autora. Bohaterem „Rewolweru” jest chciwy do granic przyzwoitości bankier, Baron Marco Mortara, który różnymi nieetycznymi zachowaniami i uczynkami (okłamanie przyjaciela, porzucenie kochanki) stara się przejąć spadek jednego ze swoich klientów. Przy okazji też chce zostać współwłaścicielem posagu bogatej panny Otyldy. Ma jednak wokół siebie osoby, z których każda chce ugrać coś dla siebie, stosując nie do końca etyczne metody. W myśl zasady głoszonej przez samego protagonistę: „Wstydić się trzeba tylko wtedy, gdy nas ktoś oszuka”. Pewnego dnia baron otrzymuje przesyłkę zawierającą tytułową broń. Jej posiadanie w ówczesnej rzeczywistości politycznej groziło poważnymi sankcjami. Mortara bezskutecznie próbuje się pozbyć niechcianego „prezentu”. W sumie intryga jest dość błaha, a jednocześnie (ze względu na sporą liczbę osób w nią zamieszanych) zagmatwana, a przy tym tak naprawdę niewiele obchodząca współczesnego widza. Niewiele pomogło tej dramaturgicznej ramotce jej reżyserskie uwspółcześnienie polegające na przeniesieniu dziejącej się w XIX-wiecznej Parmie akcji sztuki w realia dwudziestolecia międzywojennego, co wyraźnie widać w kostiumach i scenografii, w której Katarzyna Adamczyk wykorzystала obrazy Tamary Łempickiej, czołowej polskiej malarki epoki art déco. Zgoła nic nie zostało w spektaklu z zapowiadanej przez TVP asocjacji do realiów współczesnej polityki dziejącej się w atmosferze „spisków i podsłuchów politycznych, inwigilacji i przemocy”. Może lepiej było pozostawić „Rewolwer” w wersji autorskiej i pokazać jako dowód na to, że Fredro napisał nie tylko „Zemstę” czy „Śluby panieńskie” co i rusz prezentowane na teatralnych scenach? Tym bardziej, że telewizyjne przedstawienie toczy się dosyć wartko, w rytm Fredrowskiego wiersza i... muzyki Piotra Salabera z wyrazistymi solówkami trąbki w wykonaniu Marcina Malarza.

Aktorzy robią, co mogą, by wydobyć z granych przez siebie postaci jakiś choćby element ponadczasowej prawdy o charakterze ludzkim i pokazać przy okazji swój komediowy pazur. I kilkorgu się z nich to udaje. Poza Sławomirem Grzymkowskim, przekonującym w roli cynicznego, pazernego barona, docenić należy Lidię Sadową, grającą temperamentną Pamelę, Szymona Kuśmidera jako bojaźliwego Barbiego, wysłannika barona do poruczeń specjalnych czy Adama Biedrzyckiego, który bezwzględного notariusza Paroliego zagrał bardzo minimalistycznymi środkami aktorskiego wyrazu, co nie odebrało tej postaci przebiegłości i wyrachowania. Show kradnie jednak Marcin Przybylski jako niemy komisioner, jak określa tę postać Fredro w swej sztuce. Pantomimiczne scenki Przybylskiego są po prostu świetne i autentycznie zabawne, czego nie da się powiedzieć o najnowszej premierze Teatru Telewizji ad finem.

Fot. Arsen Petrovych/TVP

Komentarze